

## O jagodach, opóźnieniach pociągów, krwawym rozbrajaniu, o młodzieży prostyńskiej i brokowskim wolnomyślicielu

Wstępem, przypisami i ilustracjami opatrzyli Marta Kotowska i Jerzy Madzelan.  
Ilustracja wyróżniająca opracowanie: Ludwik Kurella, *W małym miasteczku*, ok. 1880 r.  
Źródło [artinfo.pl](http://artinfo.pl).

Ponieważ zbliża się lato, to na początek o zbieraniu w naszej okolicy jagód i możliwości produkcji z nich win czerwonych na skalę przemysłową. Tutaj także porady dla kupujących losy na zagranicznych loteriach, aby bacznie obserwowali kursy walut i nie dali się oszwabić przy wypłacie wygranej.

Informujemy także o utrudnieniach i możliwych opóźnieniach w kursowaniu pociągów na trasie Małkinia – Komorów. Na szczęście obecnie o żadnych opóźnieniach w kursowaniu pociągów pasażerskich na tej trasie mowy być nie może.

Zamieszczamy także króciutką relację ze Sterdyni, bo wprawdzie miejscowość ta leży już poza granicami brokowskiego wszechświata, ale wspomniano tam o Kosowie, który jak powszechnie wiadomo, w owych granicach miał szczęście się znaleźć. Notka tyczy burzliwego i krwawego przebiegu rozbrajania Niemców w listopadzie roku 1918. Nie mniej interesująco, choć szczęśliwie bezkrwawo wydarzenia te przebiegały w naszej najbliższej okolicy, o czym można przeczytać w zamieszczonej na niniejszej stronie internetowej opowieści *Blef*. W tym samym numerze gazety inny korespondent donosi o przebudzeniu intelektualnym młodzieży z Prostyni i tegoż przebudzenia pozytywnych efektach.

Ostatnia informacja prasowa to raczej przypowieść filozoficzna przypominająca, iż milczenie jest złotem, a przynajmniej należałoby wpierw pomyśleć, nim się coś powie, gdyż działanie odwrotne przykre może mieć skutki. Przekonał się o tym pewien urzędnik brokowskiego magistratu w roku 1926.

Otrzymaliśmy list od pana Stanisława G., w którym tenże skarży się, że nerwy ma stargane przez telefony od rozmaitych person, które wydzwanają całymi dniami, oferując swoje porady, w sprawach przeróżnych: od wyboru najlepszych paneli słonecznych i patelni do beztłuszczowego smażenia, po otrzymanie wielomilionowego odszkodowania za szkody wynikłe z drogowej stłuczki. Pan Stanisław pyta, kim są ci dzwoniący osobnicy i skąd się oni biorą? Spieszmy z wyjaśnieniami:

Najpierw skąd się biorą owi ludzie? A tak sobie; jest małym chłopcem – ojca, matki nie chce słuchać, urwisuje, szkody ludziom robi, ptaki z gniazd wykręca, papierosy tli, z dziewczuchami się zadaje i w ogóle udaje dorosłego człowieka, choć już nadzwyczaj brzydkie serce okazuje, bo i w szkole jest nieznośnym dla towarzyszy. Gdy ma lat 15, już się stara wkręcić gdzieś za pisarka, ale nie w takie miejsce, gdzieby musiał pracować, tylko tam, gdzie siedząc przy stoliku i pisząc kartki, książeczki legitymacyjne, świadectwa na sprzedaż bydła itd., może często od ludzi coś wymanić. Starszy pisarz, zwierzchnik owego pisarka, nie płaci mu nic, tylko pozwala mu brać łapówki. Otóż, gdy przyjdzie do niego ktoś za interesem, za który nie powinno się nic brać, albo tylko ustanowioną niską cenę, on powiada, choćby i do starszego, wiekiem pochylonego starca:

– Daj tyle i tyle, a jeśli nie, to przyjdź za dwa dni, bo czasu nie mam.

Ten młokos właśnie mówi sędziwemu gospodarzowi: *ty*, bo uważa siebie za uczonego, wiejskiego zaś człowieka za ciemną, nic nie znaczącą istotę, którą by gotów nogą kopnąć.

Jednakże lata idą, a dochód z dziesiątek i trojaków za mały; domyśla się też, że pisząc legitymacje, nie dorobiłby się łatwo; otóż więc zachodzi od czasu do sądu, przysłuchując się sprawom i uważa, jak to nasi zwykle o głupie rzeczy prawują się. Gdy już tak dłuższy czas chodzi tam, wtedy zaczyna sam sobie twierdzić:

– Do sądu należą trzy gminy, jużci to więcej niż jedna. Za napisanie skargi płacą po 15 kop. po 30 nawet, po rublu i drożej, jużci to więcej znaczy niż trojak za legitymację w urzędzie gminnym.

I pomyślawszy tak, porzuca ów młodzieniaszek miejsce w gminie, a idzie do miasteczka lub większej wsi, gdzie jest sąd gminny i tu łapie wiejski lud, jak ryby na haczyk. Że jednak ani w swoim domu, bo go zwykle nie ma, ani w kancelarji sądu nie może robić interesów, więc odrabia je w karczmie, bo tam ma pomoc i z Żyda. Tu więc siedzi, tu namawia ludzi do prawowania się, tu też bezustannie pije, nie jedząc prawie nic, bo na to czasu brak. I jakże on wtedy wygląda?

Zzółkły, napuchły, oczy zamglone, brzuch ma wklęsły, bo kiszki wypalone gorzałą, nogi cienkie, odzież na nim obszarpana, jak na żebraku. Chyba, że trafi mu się sprawa lepsza, to jest napisze skargę bogatszemu, a głupszemu chłopu, osobliwie zaś dość bogatej wdowie, u której nawet mieszka sobie z kilka tygodni, wtedy sprawia sobie ubranie miejskie, rękawiczki, okulary na sznureczku, żeby już na dobre udawać wielmożnego pana. Wtedy też wiele z naszych wiejskich kobiet całuje go nawet po rękę<sup>1</sup>.

[„Gazeta Warszawska, nr 284 z 1886 r.]

## KORESPONDENCJA GAZETY WARSZAWSKIEJ.

Z Łomżyńskiego, d. 14 grudnia 1886 roku.

Gubernia nasza dostarcza nie tylko znacznej ilości kartofli na wyrób okowity i jęczmienia na piwo, ale także, nigdy byście może nie zgadli, że produkuje ona mnóstwo surogatu na wino czerwone. Posiada bowiem znaczne obszary lasów sosnowych, w których rodzą się obficie czarne jagody. Jagody te wywożone są do Warszawy na fabrykację wina czerwonego. W pobliżu takich właśnie lasów leży miasteczko powiatowe Ostrów, którego uboższa ludność starozakonna zajmuje się zbieraniem jagód na wielką skalę. Widzieć tam można w letniej porze gromady Żydów, Żydówek i ich dzieci, po kilkaset osób wynoszące, gdy powracają wszyscy obarczeni leśnym owocem. Żydówki niosą czarne jagody w dzbanach i garnkach, a mężczyźni, gdy im naczyń zabraknie, napełniają jagodami swoje buty z cholewami i w ten sposób transportują do domu materiał na trunek francuski, którym w następstwie pokrzepia się niejednen

---

<sup>1</sup> „Zorza”, nr 34 z 25 sierpnia 1887 r.

chory, a może delectuje i niejednen smakosz. Pewnemu także obywatelowi z naszej guberni robiono w Warszawie propozycję, czy by nie zechciał produkować u siebie czarnej malwy, której kwiat wybornie nadaje się do farbowania sztucznych win czerwonych i potrzebny jest w dość znacznej ilości.

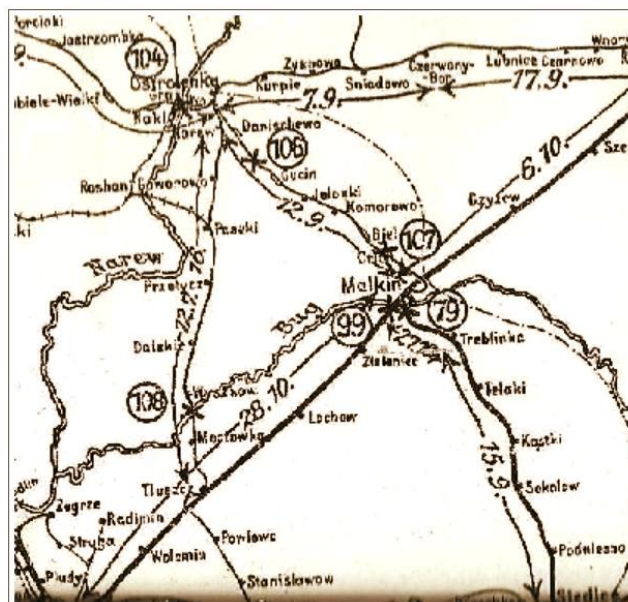
Wobec ciężkiej stagnacji handlu, ludność starozakonna umie znakomicie wyszukiwać sobie coraz nowe źródła dochodu. Do tych należy upowszechnione w ostatnich czasach granie na loteryach zagranicznych. Podobno w każdej okolicy znajdują się kolektorowie i liczni grający, werbowani pośród officjalistów, rzemieślników i w ogóle ludzi mniej zamożnych. Za bilet płaci się markami, licząc markę od pół rubla do czterech złotych. Ale gdy padnie wygrana, rachuba następuje zupełnie inna, kollector przy jej wypłacie liczy markę po dwa złote i potracą rozmaite procenta podług swej woli. Cóż za korzystna zaiste spekulacya!

[„Goniec Poranny”, nr 309 z 11 lipca 1909 r.]

## WYPADKI.

### Porządki na kolei.

Wczoraj na kolei pod Komorowem na dystansie Komorowo – Małkinia stanął pociąg w polu wskutek... zbyt małej siły parowozu. Maszynista musiał pociąg rozdzielić na kilka części i każdą część oddzielnie dostarczyć do Komorowa. Wskutek tego tor był zamknięty w ciągu 4 godzin.



Linia Kolejowa Małkinia – Ostrołęka na niemieckiej mapie z 1916 r.<sup>2</sup>

<sup>2</sup> Andreas Knipping, *Eisenbahnen im Ersten Weltkrieg*, Freiburg : Eisenbahn-Kurier, 2004, s. 134. Na mapie zamieszczono m.in daty ponownego oddania do eksploatacji odcinków zniszczonych w trakcie niemieckiej ofensywy z lata 1915 r., [za:] na forum portalu [wmtmk.pl](http://wmtmk.pl) mapę zamieścił Hamburger.

## LISTY DO REDAKCJI.

### Ze Sterdyny (ziemi Podlaskiej).

Rozbrajanie Niemców rozpoczęło się u nas tak, jak i wszędzie, 11 listopada. Odbyło się to bez rozlewu krwi, tylko w pobliskim Kosowie musiano stoczyć z Niemcami walkę, w czasie której było 2 zabitych po stronie polskiej i 4 ze strony Niemców. Następnie Niemcy przez zemstę spalili jedną zagrodę włościańską. Gdy przybyła jednak pomoc z Sokołowa, Niemcy, widząc, że nic nie poradzą, złożyli broń.

Na drugi dzień w Sterdynie została zorganizowana milicja obywatelska, uzbrojona w karabiny zdobyte na Niemcach; na początek milicja popisała się dobrze, aresztując szajkę bandytów, złożoną z dziewięciu osób, która od dłuższego czasu niepokoiła wioski okoliczne. [...]

*Gminiak.*

### Z Prostyni (pow. węgrowski).

Szara błotnisto-piaszczysta okolica Prostyni żywo przypomina Polesie. Prostyni to wieś kościelna ze słynny obrazem Św. Trójcy, który corocznie ściągą tłumy pobożnych.

Przed dwoma laty urządzono w tutejszej szkole kursy wieczorowe dla dorosłych, na które uczęszczało kilkunastu chłopców. Co było urągań i śmiechów z tych, co się uczyli! Nic to, jednakże wytrwali. Dziś powstaje Koło młodzieży, do którego zapisało się przeszło 40 osób.

Oprócz kursów, mają zamiar urządzić pogadanki z latarnią czarnoksiężką<sup>3</sup> oraz teatr amatorski.

W Prostyni istnieje sklep spółkowy, mleczarnia spółkowa, kasa oszczędnościowa. Na szczególną uwagę zasługuje biblioteka, ze względu na dobór i ilość książek, oraz na wewnętrzny porządek. Przy bibliotece jest czytelnia. Co drugi wieczór schodzą się młodzi, czytają głośno gazety i książki. „Zorza” jest tu na pierwszym miejscu.

We wszystkich tych poczynaniach i pracach wielką pomocą jest miejscowy ks. Proboszcz.

Prostyni sprawia już wrażenie nie kąta, zabitego deskami, jak to było do niedawna, – lecz okolicy, która świadomie zaczyna dążyć do materialnego i duchowego rozwoju.

*Przejezdny.*

---

<sup>3</sup> Z rzutnikiem przeźroczy [przyp. aut. oprac.].

MATOŁEK OSOBISTY „WRÓG PANA BOGA”  
SKAZANY NA 10 DNI ARESZTU.

W naszym społeczeństwie utarła się praktyka: każdy kto chce reformować jakąkolwiek dziedzinę życia społecznego lub politycznego, nie potrzebuje ani wiedzy, ani przygotowania fachowego..., wystarczy trochę elokwencji, przeczytania kilku małych broszur i zapamiętania tych argumentów, jakie przytoczono w tych broszurach.

Taki matołek umysłowy, spotykając jeszcze gorszych od siebie matołków, z powodzeniem zaczyna warcholić. Parę lat takiego warcholstwa i mamy upieczonego posła-radykała, przyszedłego kandydata na... męża stanu.

Do tego rodzaju matołków należy Szczepan M. b. urzędnik magistratu m. Brok (powiat ostrowski, wojew. warszawskie). W czasie pracy biurowej M., zwrócił się do swego szefa Stelmaszczyka z zapytaniem, z jakiej to racji dziś biją w dzwony w kościele.

– Mamy dni krzyżowe, kiedy zwykle odbywają się procesje naokoło kościoła.

– Śmieszne – to, religia walczy z bałwochwalstwem, a tymczasem sami prowadzą lud w procesjach do kawałka drzewa!

Na to Stelmaszczyk niedowarzonemu „wolnomyślicielowi” wyjaśnił, że krzyż jest tylko symbolem, niema tu żadnego bałwochwalstwa.

Na tej dyskusji, prawdopodobnie, wszystko zakończyłoby się, gdyby nie... miasteczko.

Wkrótce ludność o tem dowiedziała się, znaleźli się świadkowie, iż M. uprawiał propagandę antyreligijną w sposób obrażający uczucia religijne słuchających.

Miejscowa opinia publiczna domagała się ukarania winnego.

Sąd Okręgowy w Łomży, uwzględniając niski poziom umysłowy oskarżonego, który padł ofiarą przygodnej lektury, skazał go na 10 dni aresztu. Sąd Apelacyjny w Warszawie, wyrok zatwierdził.